

Od skeczu do tragedii

TEATR | Martyna Majok, urodzona w Bytomiu dramatopisarka, została pierwszą Polką nagrodzoną amerykańskim Pulitzerem. Jest zasypywana zamówieniami.

JACEK CIEŚLAK

U nas nie miała dotąd żadnej premiery, tymczasem tylko w tym roku jej sztuki zainspirowane życiem matki, która wyemigrowała z Polski i pracowała jako sprzątaczką, wychowując córkę, zostaną wystawione w kilkunastu teatrach na świecie. Pokazują, jak ekonomia i emigracja wpływają na kobiety oraz ich rodziny. Potwierdzają to, co napisał Arthur Miller, że zwykli ludzie są „bohaterami tragedii w tym samym stopniu, jak byli nimi królowie”.

– Chciałam podzielić się historiami o ludziach, z którymi dorastałam: o matce, rodzinie, o wielu samotnych matkach, które wiele przeżyły i musiały być niewiarygodnie twarde, aby przetrwać – powiedziała Martyna Majok w wywiadzie. Jako autorka nie chciała pokazywać bohaterek w typie Ofeлии, przegrywających z losem, tylko takie, które stawiają wszystko na jedną kartę i chcą wygrać. Dzięki temu trafiła na prestiżową listę „Women Theatre Project”, polecającą autorki piszące o kobietach.

Bohaterka jak matka

Zdobyła wiele nagród. Jest zasypywana zamówieniami. Gdy dostała Pulitzera, powiedziała: „Ja chyba oszaleję”, tak gorące stało się jej nazwisko. Wcześniej Teatr Narodowy na sugestię reżysera Grzegorza Chrapkiewicza zaplanował inscenizację jej sztuki „Ironbound” w tłumaczeniu Szymona Wróblewskiego na przyszły rok. „The Washington Post” nazwał tę czarną komedię „knock outem”. Sztuka rozgrywa się w ciągu 22 lat i jest w dużej mierze inspirowana życiem matki autorki.

Dramat „queens” został napisany na prestiżowego Lincoln Center w Nowym Jorku. Opowiada o dwóch pokoleniach kobiet-imigrantek, pochodzących z różnych krajów, mieszkających razem w Queens. Bohaterką jest Polka. Nagrodzony Pulitzerem „Cost of Living” pokazuje dwie pary niedopasowanych do siebie osób: byłego kierowcę ciężarówki i jego niedawno sparaliżowaną żonę oraz młodzieńca z mózgowym porażeniem dziecięcym i jego opiekuna.

W 2016 roku była na zaproszenie Instytutu Adama Mickiewicza na Festiwalu Boska Komedia w Krakowie. Mówiła, że ma wspólne z nim DNA, ponieważ w Ameryce scena służy rozrywce, a w Polsce opisuje procesy społeczne. Mówiła, że jest zainteresowana adaptacją dla amerykańskiej publiczności tekstów Wyspiańskiego czy Gombrowicza. Może dokona adaptacji jednego z utworów w ramach programu Niepodległa.

Przyjechała do Ameryki jako pięciolatka i dorastała w imigranckiej dzielnicy New Jersey, Kearny, którą można zobaczyć w serialu „Rodzina Soprano”. Potem wracała do Polski, a potem znów do Ameryki. Mama tłumaczyła, że to wyjazdy na wakacje, a chodzi-

ło o względy wizowe. Uczyła się angielskiego z edukacyjnego programu telewizyjnego „Mister Rogers”. Była wyczulona na angielski, ponieważ wokół ludzie mówili w sposób nietypowy. Pracowali w fabryce, sprząтали domy albo opiekowali się starszymi ludźmi.

W pewnym sensie kontynuuje tematykę imigrancką Janusza Głowackiego z „Karaluchów” i „Antygony w Nowym Jorku”. – Imigranci Głowackiego byli jednak zawieszeni pomiędzy swoimi ojczyznami a Ameryką, tymczasem bohaterowie Martyny robią wszystko, żeby w Ameryce się zakorzenieć. To ważny głos w dyskusji o imigrantach, która toczy się w Ameryce w odzwiedzie na decyzje administracji prezydenta Trumpa – powiedział nam Szymon Wróblewski.

Wygrana w bilard

Mama Martyny została zaproszona do Ameryki przez mężczyznę, za którego później wyszła za mąż. Wprowadził ją do społeczności polskich imigrantów. Kontakty z nimi urwały mu się, gdy zaczął mieć kłopoty. Wyobcowanie dotknęło również matkę Martyny, a ona zaś zamykała się w sobie, angażując w ciche zajęcia, jak rysowanie. W szkole,

kiedy zadano jej jednostronnicowe wypracowanie, otwierała się i potrafiła zapełnić 25 stron.

Nie oglądała żadnego spektaklu, nim nie skończyła 17 lat. – Pewnej nocy wygrałam w bilard 45 dolarów i zdecydowałam się wydać je na coś, czego bym nigdy nie kupiła za zapracowane pieniądze – mówiła w wywiadzie. – Wśród czasopism, które przyniosła mama, sprząając u innych,

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

O nagrodzonej Pulitzerem powieści „Wyniosłe wieże” „Zamach, którego nie powinno być” 17 kwietnia 2018 r.

archiwum.rp.pl

znalazłam ulotkę „Kabaretu”. Telewizyjny gwiazdor John Stamos był w obsadzie. Cokolwiek by to było, chciałam go zobaczyć. O spektaklach myślałam mniej więcej tyle, że jak kogoś nie stać na film, gra wszystko w jednym pokoju. Ewentualnie mogło chodzić o Szekspira, który napisał coś dawno temu. Wzięłam więc 45 dolarów i poszłam zobaczyć tę piękną, mroczną, zabawną historię, jaką jest „Kabaret” w teatrze Studio 54.

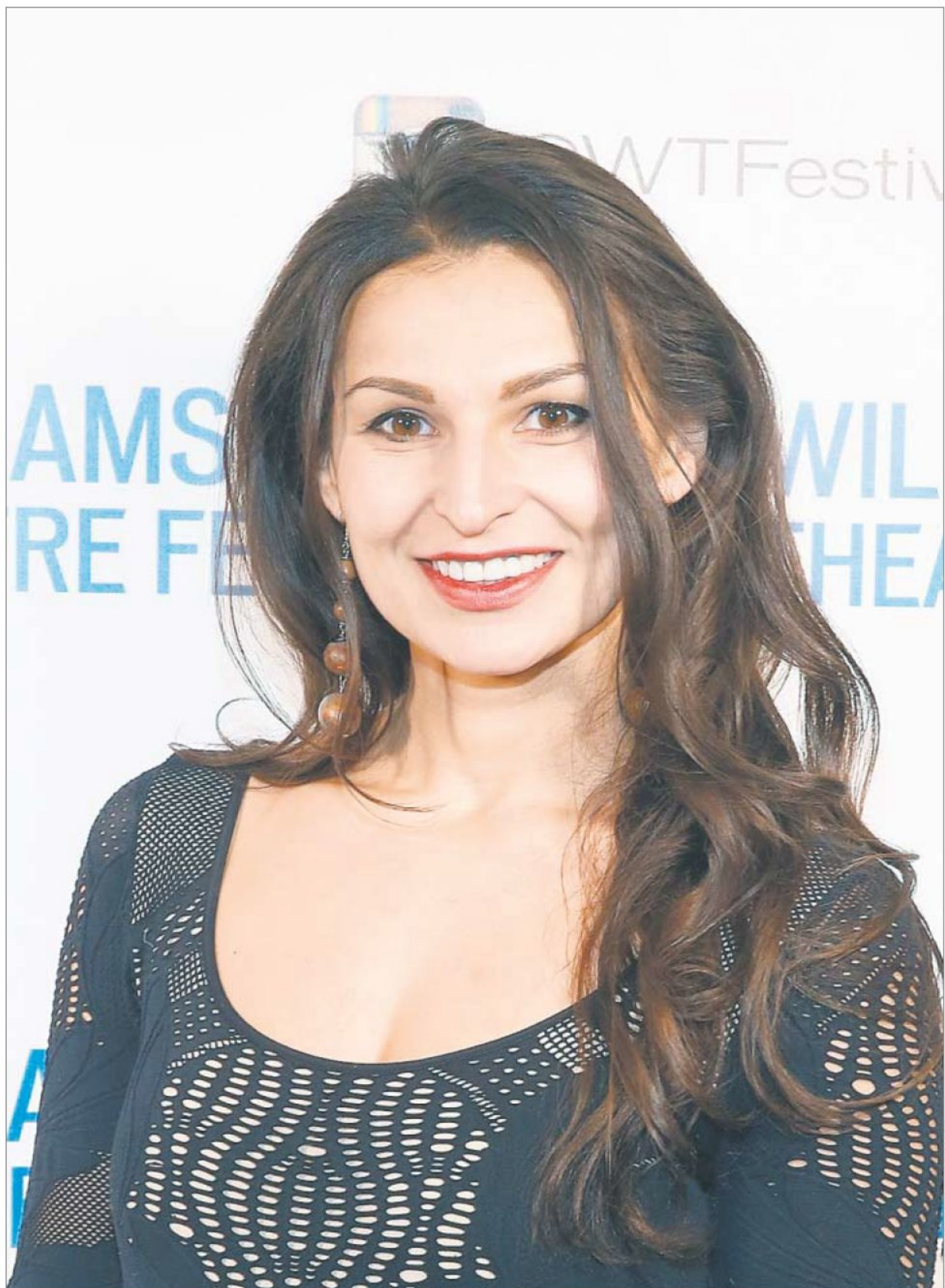
Wygrana w bilard pośrednio odmieniła jej los. – Pod wpływem „Kabaretu” postanowi-

łam poszukać wydziału dramaturgii i zapisać się na studia – wspomina Martyna Majok, która skończyła Yale School of Drama. – To było coś podobnego do tego, co robiłam wcześniej, inny rodzaj zajęcia scenarzystki. Byłam kiedyś zaangażowana w realizację programu nauki języka angielskiego w New Jersey dla rodziców imigrantów i ich dzieci w wieku przedszkolnym. Wymyślaliśmy skecze, by przekazać słowa dotyczące sytuacji, w których mogą się znaleźć. Co możesz powiedzieć, kiedy idziesz do banku? A może do kawiarni? Napisalam wiele skeczy. Z czasem fabuły stawały się coraz bardziej zawiłe. W skeczu z bankami pojawił się motyw morderstwa. W końcu ktoś powiedział: „Martyna, oni muszą umieć spytać, jak gdzieś trafić. Tylko tyle”. A ja rozkochałam się w swoim pisaniu. Pisałam do teatru, zanim się zorientowałam, czym on jest.

Jeszcze niedawno Majok zapowiadała musical na Broadwayu o wybuchu w Czarnobylu, którego skutki, gdy miała dwa lata, jak opowiada, uszkodziły jej zęby. Po Nagrodzie Pulitzera zajmie się raczej serialem dla HBO. ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl



JOHN LAWPAISKI/WIREIMAGE